

Z teatrów krakowskich

"Owczcze źródło"

Premiera w Teatrze Im. Słowackiego

Bohaterem sztuki Lope de Vega jest lud. Treścią — zwycięstwo sprawiedliwości nad tyranią. A więc dramat społeczny? Nie. A przynajmniej — nie tylko. Jest w tym tyle żywiołu, poezji, romantyzmu i elementów emocjonalnych, że sztuka ta wymyka się spod wszelkich określeń, jednak określenie „poemat dramatyczny”, zamieszczane na afiszu, jest najwłaściwsze.

Sztuka ma za sobą prawie cztery wieki, a jest świeża, soczysta i porywająca, co więcej — zadziwia wprost nowoczesnością problemów. Rzecz dzieje się w Hiszpanii w roku 1475 we wsi czy miasteczku Owczcze Źródło, które leży pod ueliskim feudalnym Fernandem Gomezem, Komandora i Wielkiego Mistrza Zakonu Kalatravy. Tyran jest okrutny: katuje poddanych, posyła na tortury, gwałci dziewczęta, porywa oblubienicę z wesela. Krzyże na zbrojach święty Fernanda wyglądają złowieszczo — przypominają nam swastyki, a poczynania Komandora też są nam dobrze znane z niedawnych czasów. Wreszcie przebiera się miara — lud wymierzera sprawiedliwość, jest zbiorowym sędzią, surowym i — co najważniejsze — solidarnym.

W „Owczym Źródle” ścierają się dwie siły: ponure średniowiecze, feudalna tyrania, ucieleśniona w osobie Komandora, ze zdrowym instynktem moralnym ludu, który sołdarnie żąda obrony praw człowieka, jakbyśmy dziś powiedzieli — szarego człowieka. To już szeroki dech nowoczesności, to rewolucja. I rewolucję tę wszczynają kobiety,

żądająca obrony honoru swego i swoich sióstr, kobieta płomienna jak wcaleń Marsylianki, porwająca za sobą lud hiszpański XV wieku — na scenie — i całą widownię!

Paradoksalne może się wydawać, że lud po zgładzeniu tyrańca szuka opieki i sprawiedliwości u królestwa. Tymczasem, nie dbając może zbyt o prawdę historyczną w szczegółach i jakby zapominając, że król patronował inkwizycji — Lope de Vega syntetycznie ujął istotę rzeczy, bo z dwójga złego król bliższy był duchowi demokracji, niż szlachta feudalna. Największym wrogiem ludu była magnateria feudalna, rycerze zakonu, którzy w przerwach między wyprawami wyżywali się w bezkarnych okrucieństwach. Dawali się oni też we znaki królowi, który w zatarczeniach między szlachtą a ludem brał często stronę ludu. Lope de Vega w „Owczym Źródle” wznosił parę królewską na wyżyny niezbyt usprawiedliwione historycznie: król i królowa występujący w sztuce są niemal duchami bezcielesnymi, uosobieniem piękna i sprawiedliwości. Artystycznie tłumaczy to się jako przedstawienie trzech elementów: tyrańca, rewolucyjnego ducha ludu, szukającego sprawiedliwości społecznej, i tej sprawiedliwości, przedstawionej nlemał niematerialnie, symbolicznie, zakłętej w piękne formy.

Lope de Vega w ogóle nie bardzo krepował się geografiami, historiami i utartymi kanonami. Ale każda postać jego żyje, i żyje zbioro-

wisko tych postaci, wszystko przemawia do wyobraźni widza, porywa żywiołem i dynamiką. Sztuka jego mogłaby być filmem, gdyby nie to, że jest czystej krwi poezją. To jest właśnie takie zadziwiające w połączeniu z dramatem społecznym.

Chłopi Lope de Vega są filozofami, marzycielami, bohaterami. Zresztą nie można ich traktować jako garstkę chłopów z Owczego Źródła: to synteza ludu i dlatego nie dziwią nas fnezyjne dialogi o miłości w ustach dziewcząt wiejskich. „Miłość — to szukanie piękna”, mówi Laurenza z Owczego Źródła. Piękno i tęsknota za wolnością, która jest największym szczęściem i pięknem życia, to już Odrodzenie, to nowoczesność idąca po truple feudalizmu. Piękno odgrywa w tej sztuce dużą rolę. Piękno i honor, czyli godność ludzka. Bo lud Owczego Źródła ma poczucie honoru nie mniejsze od rycerzy — przeciwnie większe, bo sięgające do istoty rzeczy, a nie do oznak zewnętrznych. Zgładziwszy tyrańca, ludność Owczego Źródła solidarnie znosi tortury inkwizycji odpowiadając na wszystkie zapytania: „Owczcze Źródło go zabiło!”

Nawet karykaturalny przyglup i wesłłek wiejski Mengo, którego ustami przemycza Lope de Vega niejedną myśl filozoficzną, tchórz i żarłok, przypominający nam wiele postaci z komedii szekspirowskich — znosi tortury i nie wyłamuje się z solidarności ogółu.

„Owczcze Źródło” ma w ogóle wiele podobieństwa do Szekspira, ale Szekspira owianego zarem południa, z krwią pulsującą namietnościami, żywiołowego, dynamicznego. Wspaniałe widowisko to w Teatrze im. Słowackiego w Krakowie upamiętni się na długo i może być wzorem doskonałej współpracy wszystkich elementów, two-

matr. Przekład z hiszpańskiego L. H. Morstina jest arcydziełem — przypuszczalnie dużo w nim dowolności, ale właśnie dlatego pewnie jest tak soczysty, obrazowy i piękny. Przez cały czas czuło się ducha poezji — to zasługa poety-tłumacza.

Mówiąc o inscenizacji, reżyserii, dekoracjach, kostiumach, stronie plastycznej i muzycznej trzeba by utonął w superlatywach. Przede wszystkim należy ocenić ogrom pracy, i to tak doskonale szarmonizowanej: opracował 14 obrazów i 10 intermedii, dał im oprawę plastyczną, wszystko razem skoordynował i stworzył widowisko na wysokim poziomie, i to w sztuce historycznej, gdzie występują tłumy — to doprawdy niezwykły sukces artystyczny. Wymienimy więc po kolei: Bronisława Dąbrowskiego — inscenizacja i reżyseria, Andrzeja Proszko — dekoracje, tereny gry i kostiumy (przepiękne!), Witolda Krzemińskiego — opracowanie muzyczne, Marynę Broniewską — współpraca reżyserska i opracowanie plastyczno-choreograficzne. Plastyka i choreografia w widowisku tym odgrywają dużą rolę i specjalnie za niektóre intermedja należą się słowa zachwytu (Pieśń u źródła, Pracunki, Piosenki weselne, Pawa-na). Malarsko było to też niezwykle widowisko — rozkosz dla oka. Dekoracje zbierały oklaski — a w ogóle kontakt sceny z widownią był taki, jaki wywołuje prawdziwa sztuka — widzowie byli porwani.

Komandora Don Fernanda de Gomas Gomeza grał Jerzy Leszczyński i stworzył typ taki, jakim go sobie wyobrażamy: satrapa, tyran, pan feudalny, nieznający granic swojej władzy, rozpustnik, ale odważny i rycerski w pojęciu tych feudalnych czasów. Był wspaniałym, władcy i budzący grozę. Zofia Ryśówna w roli Laurencji pokazała

wielką skalę swego talentu, coraz piękniej się rozwijającego. Potrafiła być liryczna, dziewczęca, a potem przejść do tragicznej tonacji dziewczyny, której honor został zagrożony, żeby potem zmienić się w kobietę dyszącą zemstą i żądającą odwetu, już nie za siebie, a za cały naród. Była porywająca, niby Joanna d'Arc, niby usymbolizowany gniew ludu.

W rolach chłopek z Owczego Źródła doskonale były Aleksandra Ślaska (Paschala) i Wanda Krużewska (Hjacynta). Role te wymagają również giętkiego talentu i zdolności plastycznych. Rolę prostaka-filozofa wiejskiego Mengo, z doskonałym wyciecznym stylem i umiarem zagrał Kazimierz Opaliński, dobrym Frondoso, amantem zakochanym w Laurencji, był Władysław Sheybal, zresztą trzeba by wymieniać niemal cały afisz, gdyż w „Owczym Źródle” nie ma właściwie ról centralnych, każda postać jest indywidualna i soczysta. Ograniczając się jednak do najważniejszych, wymienimy jeszcze Tadeusza Łomnickiego (Wielki Mistrz Kalatravy), Gustaw Holoubek (Berrildo), Janusz Paluszkiwicz i Eugeniusz Fulde w charakterystycznych-komicznych rolach siug Komandora, Alfred Szymański — szlachetny Estevan, pięknie podający tekst, Tadeusz Białkowski — (Alonzo). Dekoracyjnie wyglądała pełna ma jestatu para królewska — Królowa Izabella i Król Ferdynand (Marta Stebnicka i Olgierd Jacowicz). W niewielkiej roli Barda wystąpił Tadeusz Surowa.

Przedstawienie to dało duże wzruszenie artystyczne. Wychodząc, pomyślało się, że trzeba to zobaczyć po raz drugi. To już duża rzecz, jeśli się chce wrócić do teatru jak do dobrej przeczytanej książki.

HANNA PIECZARKOWSKA